

Teksty Drugie 1998, 1-2, s. 1-4



Psychoanalitik na bezdrożach

Anna Nasiłowska

Psychoanalitik na bezdrożach

Dorobek orientacji psychoanalitycznej w dziedzinie literaturoznawstwa prezentuje się w Polsce bardzo skromnie. „Epizodycznie tylko pojawiają się w literaturoznawstwie międzywojennym próby zastosowania psychoanalizy” – stwierdził Henryk Markiewicz w syntezie „Polska nauka o literaturze”. Jerzy Speina w szczegółowym artykule „Psychoanaliza w badaniach literackich w Polsce okresu międzywojennego” (publikowanym w księdze Toruńskiego Towarzystwa Naukowego w 1975 roku) zgromadził dość bogaty materiał. Trudno jednak nie zauważyć, że rozwój tej orientacji w nauce o literaturze ściśle związany jest ze stanem psychologii i trudno sobie wyobrazić rozkwit krytyki psychoanalitycznej w oderwaniu od praktyki terapeutycznej i panujących w niej orientacji.

W dwudziestoleciu międzywojennym najważniejsze osiągnięcia w dziedzinie psychoanalitycznej krytyki literackiej były dziełem psychologów i psychiatrów. Psychologiem był Stefan Baley, autor prekursorskiego studium o poemacie Słowackiego „W Szwajcarii” (1921), a później twórca podstawowych podręczników z dziedziny psychologii dojrzewania i psychologii rozwojowej dziecka.

Najciekawszą osobowością był niewątpliwie Gustaw Bychowski, psychiatra, profesor Uniwersytetu Warszawskiego. Studiował na uniwersytetach w Niemczech i w Szwajcarii, zetknął się także z Freudem. Kiedy wrócił do Polski w 1922 roku, po doktoracie w Zurychu, jego poglądy były już ukształtowane. Publikował w „Wiadomościach Literac-

kich” szkice i artykuły, brał udział w życiu kulturalnym i w aktualnych dyskusjach.

W 1928 roku Gustaw Bychowski ogłosił pierwszy polski popularny zarys psychoanalizy, a książkę tę „Wiadomości Literackie” powitały z entuzjazmem, na który w pełni zasługiwała. Karol Irzykowski przy okazji recenzowania tej pracy zastanawiał się: „Przy naszym zapale do popisywania się egzotycznymi wiadomościami, przy naszym zamiłowaniu do mistycyzmu i kabalistyki, dziwne jest, że o freudyzmie mówi się u nas tak niewiele. Przyczyna tego tkwi prawdopodobnie w małym rozpowszechnieniu języka niemieckiego”. Jerzy Stempowski w szkicu „«Ulises» Joyce’a jako próba psychoanalizy stosowanej”, drukowanym w 1932 roku na łamach „Wiadomości Literackich” dał dowód, że do wielektóż powtarzanej tezy o małym rozpowszechnieniu psychoanalizy w Polsce międzywojennej trzeba odnieść się z pewną rezerwą. Później było gorzej.

Powróćmy jednak na razie do Bychowskiego: w 1930 wydawnictwo Mortkowicza opublikowało jego kolejną książkę – obszernie studium „Słowacki i jego dusza”. Praca ta dziś wydaje się dość oczywista w wielu stwierdzeniach, inne z kolei – rażą archaicznością stosowanej terminologii psychoanalitycznej. Bychowski pierwszy przeanalizował jednak niepokojący stosunek Słowackiego do matki i zinterpretował ten rys charakterologiczny jako brak „odłączenia”, psychiczną zależność. Stefan Baley przypisywał Słowackiemu „kompleks Endymiona”, Bychowski natomiast odnalazł głównie przejawy narcyzmu i różne mechanizmy sublimacji. Konflikt między wymogami „ja” idealnego a narcyzmem i związaniem libido z matką uznał psychiatra za mechanizm pobudzający twórczość artystyczną. Trudno jednak w całości wywieść system mistyczny Słowackiego z jego osobistych kompleksów – w tej partii swojej analizy posłużył się psychiatra pojęciem „nieświadomego zbiorowego” zaczerpniętym z prac Junga i terminem „myślenie prelogiczne” zapożyczonym od Lucien Levy-Bruhla.

Książka „Słowacki i jego dusza” spotkała się z zainteresowaniem nie tylko ze strony literaturoznawców (życzliwie omawiał ją Mieczysław Giergielewicz i doceniał Juliusz Kleiner). Psycholog Stefan Szuman omówił ją rzeczowo, dokładnie i krytycznie w obszernym artykule dla kwartalnika „Polskie Archiwum Psychologii”; podkreślił swoje zastrzeżenia metodologiczne, dotyczące przede wszystkim wizji twórczości artystycznej jako rezultatu kompleksów ukształtowanych w dzieciństwie.

stwie. Szuman, dostrzegając poważne racje stojące za teorią psychoanalizy, uważał Bychowskiego za ortodoksyjnego wyznawcę Freuda i niedwuznacznie namawiał go, by oderwał się od mistrza i przezwyciężył tezę o kompensacyjnym charakterze wszelkiej twórczości.

I tak by się pewnie stało, gdyż zainteresowania Bychowskiego dotyczyły nie tylko osobowości twórcy – w latach trzydziestych opublikował na przykład w miesięczniku „Droga” studium o Prouście, pisarzu, którego określił jako „poetę analizy psychologicznej”. Dzieło zaczyna być tu traktowane samoistnie, nie tylko jako klucz do wyjaśnienia psychicznych uwikłań autora.

Na tym jednakże zamyka się polski dorobek tego uczonego, choć on sam był jeszcze czynny przez długie lata. Zmarł w 1972 roku, od wojny mieszkał w Nowym Jorku i publikował po angielsku. Pisywał o Whitmanie, Winckelmannie i znów o Prouście, wykładał, leczył, pisywał także od czasu do czasu w londyńskich „Wiadomościach”. W 1948 roku ogłosił bardzo ważną książkę „Dictators and disciples from Caesar to Stalin: a psychoanalytic interpretation of history” (przekład niemiecki – Monachium 1965), historyczną rozprawę o psychologii zachowań agresywnych i osobowości totalitarnej. Informacje o losach i dorobku Bychowskiego po wojnie czerpię z niewielkiego artykułu Mieczysława Wallisa opublikowanego w „Ruchu Filozoficznym” w rok po śmierci uczonego. Po wojnie w Polsce zabrakło takiej osobowości, jaką był Bychowski w latach dwudziestolecia, choć trudno tu nawet zastanawiać się, czy mogło być inaczej i jakie mogłyby być losy tego uczonego w czasach wulgarne socjologizmu. Pewna nić rozwoju polskiej myśli nie znalazła w ogóle kontynuacji.

Brak ortodoksji mocno komplikuje sytuację również nieortodoksyjnych wyznawców – wcale jej nie upraszcza, choć tak mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać, a przeciwnie, podcina rację bytu, zmusza do tłumaczenia wszystkiego od podstaw, choć nie zawsze można to zrobić. Ma to znaczenie zwłaszcza w tej chwili, gdy ortodoksyjnych freudystów po prostu już nie ma i jedyne odniesienie, jakie może się tu pojawić, to odniesienie do przeszłości, do pewnego logicznego ciągu przekształceń samej doktryny, praktyk terapeutycznych i ich różnorodnych odgałęzień, czyli „szkół”.

W ogóle mówienie o psychoanalitycznej orientacji w literaturoznawstwie wynika z dość wąskiego spojrzenia teoretyka, który w jednakowy sposób systematyzuje różne prądy: psychoanaliza nie może się obejść

bez zainteresowania twórczością, symbolami, tekstami i mową, jest więc literaturoznawcza ze swej istoty. To nie „orientacja” wśród psychologów, to sedno tej dziedziny humanistycznej, główne pole jej zainteresowań.

Trudno zostać krytykiem o orientacji psychoanalitycznej nie mając możliwości jasnego odwołania się do tej orientacji w psychiatrii, a w takiej sytuacji jest polski literaturoznawca, który nie należy do żadnej ze „szkół” (choć kilka udało mu się skończyć), a seans psychoanalityczny widział tylko na filmie (amerykańskim, Woody Allena). Ale cóż! Jeśli jest ciekaw głębin duszy, to rusza przed siebie, przywołując na pomoc kogo tylko może: filozofa, lingwistę, mędrca, którego zna z kiepskich tłumaczeń lub nawet z „drugiej ręki”. Zobaczymy, co z tego wyniknie.

Anna Nasiłowska